Czy to już „Bałkany środkowej Europy"?

Z wyraźnym niesmakiem

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Z wyraźnym niesmakiem zabieram się do opisu krajowych wydarzeń politycznych. To bowiem, co w lecie 1998 roku dzieje się w „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej", demokratycznym państwie prawa, ukochanej Ojczyźnie, która suwerenność odzyskała po półwieczu półkolonialnej zależności od Sowietów, musi wywoływać niesmak. Jak się okazuje – żyjemy w kraju, w którym jeden były agent krajowych (?) „służb specjalnych" i jeden fanatyk są w stanie doprowadzić na krawędź wojny religijnej społeczeństwo szczycące się wielowiekową tolerancją. Nie jedyna to sytuacja, w której zostało zakłócone normalne funkcjonowanie państwa. A postępująca autokompromitacja władz ustawodawczych i administracyjnych każe z pesymizmem patrzeć w przyszłość. Aby nie być podejrzanym o publicystyczną przesadę i polityczne czarnowidztwo, przypominam, co wydarzyło się tego lata.

Fot. DANIEL KUMOR/A. – Agencja Gazeta

SKRÓTOWE (I DALECE NIEKOMPLETNE) KALENDARIUM WYDARZEŃ

10 lipca – Dziesięć tysięcy rolników przez dziesięć godzin blokowało ulice stolicy. Prowadzeni przez Andrzeja Leppera, Janusza Maksymiuka, Janusza Wierzbickiego i kozę Bellę (*„a dyć najpyndzniejszą sobie wybrali"* – powiedział pewien góral obserwujący manifestację) udali się najpierw pod Ministerstwo Finansów. Gdy pomimo werbalnych zachęt (*„wyjdź żydowski szczurze"* – skandował tłum) premier Balcerowicz nie podjął dialogu, ci, co żywią i bronią, obrzucili budynek jajami oraz torebkami z mlekiem i udali się na spacer ulicami Warszawy, przy okazji paraliżując ruch uliczny. Stołeczna policja skierowała sprawę do prokuratury. Ta jednak oceniła, że przestępstwa nie popełniono i przekazała wnioski policji do kolegium.

3 sierpnia – Stu członków NSZZ „Solidarność" RI napadło na wagony na stacji kolejowej w Muszynie. Po zerwaniu plomb wysypano na ziemię 650 ton ziarna o wartości rynkowej wynoszącej ponad 300 tysięcy. Minister sprawiedliwości i prokurator generalna indagowana przez dziennikarzy na tę okoliczność oświadczyła, że *„trzeba zastanowić się, czy istnieje uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa"*.

4 sierpnia – Wedle komunikatu policyjnego dwa tysiące osób zablokowało 58 dróg krajowych. Oznacza to, że do skutecznego zatrzymania ruchu na jednej trasie przelotowej wystarcza w Polsce 34,48 działacza związkowego. Policja nie interweniowała.

6 sierpnia – Rząd podjął decyzję o rozpoczęciu interwencyjnego skupu zbóż. Ceny skupu ustalone zostały na poziomie: pszenica konsumpcyjna – 510 zł (ca 150 dolarów) za tonę, żyto – 360 zł za tonę. Równocześnie uruchomiono system dopłat dla przedsiębiorstw prywatnych skupujących zboże po cenach rynkowych. Podmioty te dostają dotację w wysokości 90 zł do każdej zakupionej tony pszenicy i 60 zł do każdej tony żyta. W chwili uruchomienia skupu interwencyjnego ceny pszenicy konsumpcyjnej na rynkach światowych wynosiły (w przeliczeniu na złote): Francja – 403, USA – 377, Argentyna – 309, Węgry – 250.

12 sierpnia – Prezydent Częstochowy Halina Rozpondek w związku z nieutworzeniem województwa częstochowskiego złożyła w Radzie Europy skargę na rząd polski.

13 sierpnia – Niezadowoleni z decyzji o nowym podziale administracyjnym mieszkańcy Leska i Brzezin zablokowali drogi. Bardziej zaradni mieszkańcy Łobza okupowali wiadukt kolejowy blokując równocześnie drogę i tor kolejowy.

15 sierpnia – W kazaniu na Jasnej Górze Prymas Józef Glemp akcję blokowania dróg określił jako: *„zaczątek terroryzmu, czyli wymuszanie swoich korzyści przez niewinne cierpienia innych"*.

16 sierpnia – Były działacz PZPR i przewodniczący Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, Janusz Maksymiuk, oświadczył, że Prymas podczas jasnogórskiego kazania *„skarcił politykę rolną"*.

Tego samego dnia, podczas wspólnej konferencji prasowej nowej koalicji wyborczej PSL, Unii Pracy i KPEiR, przedstawiciel PSL określił oferowane ceny skupu zbóż jako „śmieszne". Pan Marek Pol, szef UP i przewodniczący Towarzystwa Naukowej Organizacji i Kierowania, uważany za jednego z najlepszych polskich ekonomistów, z aprobatą kiwał głową.

18 sierpnia – Rząd postanowił zwrócić się do wojewodów o energiczną koordynację działania służb porządkowych i przeciwdziałanie próbom naruszania prawa.

Tego samego dnia chłopi blokowali przejście graniczne w Bezledach, a mieszkańcy Biskupca, Brzezin, Łobza, Nowogardu i Wschowej – drogi. Policja nie interweniowała, ograniczając się do informowania podróżnych o konieczności uciążliwych objazdów. Zdaniem wielu obserwatorów jej stosunek do blokujących drogi był „życzliwy".

Tego samego dnia kupcy z przygranicznych targowisk w województwie szczecińskim, niezadowoleni ze spadku obrotów, zapowiedzieli na 31 sierpnia blokadę przejść na granicy z Niemcami.

19 sierpnia – Andrzej Lepper zażądał od Prymasa, aby ten przeprosił go za słowa wypowiedziane na Jasnej Górze.

SKRÓTOWA (I DALECE NIEKOMPLETNA) ANALIZA WYDARZEŃ

Wnioski, jakie nieuprzedzony obserwator wysnuć może z wydarzeń w Polsce, są zatrważające. Mamy bowiem oto: zanik wszelkich autorytetów, włącznie z mądrością tej pory nie kwestionowanym autorytetem Kościoła katolickiego, bezsilność rządu, który przez miesiąc nie potrafi zająć stanowiska wobec jawnych nawoływań do anarchii i podkopywania podstaw państwa. Nie potrafi także podjąć na czas jasnych i podanych zainteresowanym do wiadomości decyzji dotyczących ważnych spraw gospodarczych (o tym, że w sierpniu będą żniwa, wiadomo było podobno od roku). Mamy także parodię funkcjonowania aparatu porządku publicznego. (Dostrzegam pewien związek między wzrostem brutalnej przestępczości i tym, że ponad sto tysięcy policjantów nie może metodą łagodnej perswazji przeprosić z drogi dwóch tysięcy „protestantów".) Do pełni szczęścia mamy również kolejne potwierdzenia faktu, że prawo traktowane jest przez jego stróżów instrumentalnie i ma służyć nie tyle bezpieczeństwu przeciętnego podatnika, co doraźnym interesom politycznym sprawujących władze. I wreszcie – co w oczywisty sposób wynika z sumowania powyżej wymienionych zjawisk – mamy do czynienia z poczuciem zupełnej bezkarności tych wszystkich, którym zamarzyło się zaistnieć dzięki „terroryzmowi politycznemu".

KTO WINIEN?

Pytania, które nasuwają się po tej konstatacji, dotyczą następujących kwestii. Kto ponosi moralną i polityczną odpowiedzialność za doprowadzenie kraju do stanu, w którym nazwanie go „Bałkanami Europy Środkowej" nie jest wielką przesadą? Kiedy i dlaczego popełnione zostały błędy, które mszczą się dzisiaj warcholstwem i działaniami kompromitującymi Polskę? Jak to się stało, że Polska, najszybciej rozwijający się kraj w Europie, staje się społeczeństwem frustratów gotowych zniszczyć własne państwo?

Na pytania te padać mogą najróżniejsze odpowiedzi. Także i te, które najdelikatniej określić można jako kuriozalne. Niech będą i takie. Ważne jest jednak, aby pytania te głośno postawić. Ważne jest także, aby elity polityczne i intelektualne spróbowały wykazać nieprawidłowości poniższego rozumowania.

PRÓBA ODPOWIEDZI

Wzywam na ubitą ziemię elity polityczne i intelektualne, bo je właśnie obarczam odpowiedzialnością. Głośno i wyraźnie mówię: to politycy, gnani żądzą władzy (TKM – Teraz, Proszę Pani, MY) głosili populistyczne hasła, mając pełną świadomość tego, że nie są one możliwe do zrealizowania. To oni swój polityczny zysk postawili ponad interes kraju. Uważali bowiem, że lepiej jest ludziom kłamać niż szczerze powiedzieć „możliwe jest to i to, a na realizację tamtego musicie jeszcze poczekać". To oni instrumentalnie traktowali wartości najwyższe. I to oni także – w obawie przed wyborczą klęską – gotowi byli iść w sojusze z ewidentnymi oszołomami i oszustami politycznymi. *„Przecież naiwnością byłoby sądzić, że panowie Pek i Soska wierzyli w to, iż »Niemiec truje chłopa polskiego skisłym piwem«, że Martan Krzaklewski przekonany jest, że powszechne uwłaszczenie zbawi polską gospodarkę (co doznanego psychologa, profesora Bieli, to już nie jestem taki pewien), a Aleksander Hall skłonny był uznać, że prorodzinny podatek dochodowy jest najlepszym rozwiązaniem polityki fiskalnej. A mimo to takie poglądy głosili, pod nimi się podpisywali lub – w najlepszym razie – nie protestowali, gdy wypowiadane były w ich imieniu"*. Powtarzam tu słowa, które już raz napisałem, albowiem nie utraciły, a zyskały na swojej wartości. Powtarzam ze smutną świadomością, że liście polityków, których żądza władzy skłania do wykorzystania w pełni obywatelskiego prawa do samokompromitacji, można by ciągnąć dalej. A powtarzając, chcę dodać tylko jedno pytanie: „Panowie – czy warto było?"

Zaś autorytety intelektualne i moralne chciałbym zapytać – „protestowaliście?" ❑

Kilka słów o obyczajach

Jak nazwać wykorzystywanie efektów cudzej pracy bez zająknięcia się słowem na jej temat?

Publiczyści dziennika „Życie" przez kilka dni z rzędu szeroko opisują udział prezesa Stowarzyszenia Ofiar Wojny Mieczysława Janosza w esbeckiej aferze „Żelazo". Używają przy tym sformułowań typu: *„Już trzy dni temu »Życie« ujawniło, że Janosz był agentem komunistycznej służby bezpieczeństwa, zamieszanym w aferę »Żelazo«"*... W publikacjach Wojciecha Czuchnowskiego i Jarosława Jakimczyka próżno szukać informacji, że udział Janosza w „Żelazie" ujawniono już w głośnym reportażu Piotra Najsztuba, opublikowanym w „Gazecie Wyborczej" w sierpniu... 1993 roku.

Publicysta tygodnika „Polityka", Marian Turski, zaczyna swój komentarz o „krzyżach niezgody" od zacytowania wypowiedzi ks. prof. Andrzeja Zuberbiera, który *„przypomniał ostatnio"* dawną wypowiedź abpa Henryka Muszyńskiego w sprawie krzyży na Zwirowisku. Dalej następuje cytat, ale nie dowiadujemy się, że pochodzi on z wywiadu, jaki z ks. Zuberbierem przeprowadził w „Tygodniku Powszechnym" Janusz Poniewierski.

Podobne przykłady można mnożyć. „Życie" i „Polityka" są pismami poważnymi.

MICHAŁ OKOŃSKI

LISTY DO REDAKCJI

Trochę sprostowań i uzupełnień

Mam nadzieję, że „Tygodnik" będzie jeszcze pisał o Ojcu Danielu. Poznałam go u Jego bratersiwa w Bustan Ha Galil w 1988 r., a potem jeszcze trzykrotnie byłam w Izraelu. W czasie mego ostatniego pobytu w ub. roku poświęcił mnie i mojemu synowi bardzo wiele czasu, obwożąc po Galilei. Powtarzał wówczas z dumą i szczęściem: jestem galilejczykiem! Przegadaliśmy wiele godzin. To był człowiek tego rodzaju, że można z Nim było poruszać wszelkie tematy, także bardzo osobiste.

Do informacji podanych przez Władysława Bartoszewskiego („TP" nr 32/98) należy, moim zdaniem, dorzucić:

Po wejściu Niemców na Litwę i Białoruś (niefortunne wyrażenie Bartoszewskiego: zataił, że jest Żydem) ukrywał się najpierw jako parobek, potem przypadkiem został tłumaczem komendanta białoruskiego milicji, a ten polecił go komendantowi niemieckiej żandarmerii w Mirze. Tam w randze podoficera (w mundurze i z bronią) pracował przez kilka miesięcy. Udało Mu się nawiązać kontakt z gettem (a właściwie jego resztką zamkniętą w miejscowym zamku). Miejscowych Żydów organizował i uzbrajał wożąc im na rowerze broń (także karabiny, kradzione w lokalnym magazynie żandarmerii). Gdy przypadkiem dowiedział się o terminie ostatecznej likwidacji getta, uprzedził Żydów, a potem fałszywym meldunkiem o obecności partyzantów odciągnął z Miru część żandarmów. Mimo sprzeciwu szefa Judenratu uciekło wówczas ok. 500 Żydów, z czego wojnę przeżyło ok. 350 (!!!) – o czym W. Bartoszewski nie wspomina.

Gdy na Rufeisena padło podejrzenie zorganizowania tej ucieczki, przyznał się oraz uzasadnił ten czyn swoim żydostwem. Komendant żandarmerii, który go bardzo lubił, prosił tylko, by go od razu zastrzelił, a nie oddawał w ręce gestapo. Ten dał mu wówczas szansę ucieczki (!). Oswald zdążył się zaszyć w stogu siana i psy go nie wytropiły. Potem był w klasztorze ss. Zmartwychwstanek, gdzie poprosił o chrzest. Następnie przez kilka miesięcy był w radzieckiej partyzantce, i znów się ukrywał.

Po wojnie, gdy zdecydował się wstąpić do zakonu, do karmelitów bosych skierował go ks. Zieja.

Ja także uczestniczyłam w Mszy św. po hebrajsku, odprawionej przez o. Daniela w Hanaryi, w domu dla starszych chrześcijanek różnych wyznań. Byłam tez nieraz świadkiem bardzo bezpośrednich i serdecznych stosunków z Żydami (nierelijnymi, z wielu kibucnikami), a także z Arabami. W 1988 r. zapytałam o Daniela, jaki jest do niego stosunek innych księży w Izraelu. Odpowiedział krótko: różny, w ub. roku pytałam o stosunek innych miejscowych księży do idei judeochrześcijaństwa, do powrotu „do korzeni". Powiedział, że ma wielu zwolenników (a może sympatyków), ale żaden z nich nie jest tak radykalny i przebojowy jak on sam. Dlatego bardzo się obawiam, że przedwczesna śmierć o. Daniela uniemożliwi dalszy rozwój Jego dzieła.

Kiedyś w rozmowie wspomniał o swych bliskich kontaktach z o. Mieniem. Nie pamiętam, czy się poznali osobiście.

Wspominał też o swoim konflikcie z hierarchią w sprawie beatyfikacji s. Edyty Stein. Uważał, że nie była Ona męczennicą za wiarę, bo zginęła jako Żydówka...

HELENA BALICKA-KOZŁOWSKA

Krzywdzący wizerunek

W felietonie w „TP" z dnia 12 lipca br. p. Andrzej Dobosz posłużył się moim przykładem dla zobrazowania tezy o złych korzeniach karier PRL-owskich. Przyznaję, felietonista niczego nie zniekształcił, oparł swoje wywody na faktach, w tym przeze mnie samego autoryzowanych, jak te o mojej biografii, w czym starałem się być prawdomównym, lojalnie podając wszystkie awanse z lat istnienia PRL, zamiast, jak wielu to dziś czyni, przemilczać, bądź na nowo, zgodnie z nowymi gustami, konstruować swój życiorys. Rzecz jest w czymś innym: czy jest w dobrym guście, przypominanie czyichś błędów sprzed 50 lat? A jeszcze do tego wiązać sprawy tak odległej przeszłości z dniem dzisiejszym, tworząc uproszczony, krzywdzący wizerunek „bohatera" felietonu? A już zupełnie nie na miejscu jest odwoływanie się do istnienia Fundacji Polskiej Racji Stanu im. C. Norwida, w której już od kilku lat nie piastuję żadnej funkcji. Mściwe jeszcze do przyjęcia krytyczne słowa pod moim adresem, zupełnie, ale to zupełnie, nie pasują do tej dobrze służącej społeczeństwu Fundacji.

A odnośnie awantury antyreligijnej, w jakiej przed półwieczem, jako wówczas 21-letni nadgorliwiec stalinowski uczestniczyłem, a która posłużyła p. Doboszowi za podstawę konstrukcji felietonu, chcę powiedzieć, bo jest to właściwa okazja: wstydzę się.

JANUSZ ROSZKOWSKI

„Przeciw grotesce"

Pointa opublikowanego w poprzednim numerze „TP" felietonu Zbigniewa Mentzla „Przeciw grotesce" została z winy naszej korektry bądź nie zniekształcona – „opis w konwencji groteski" zmienił się w „opis w konsekwencji groteski". Błąd ten był tak oczywisty, że – mamy nadzieję – Czytelnicy zdołali mimo wszystko właściwie odczytać sens ostatniego zdania. I ich jednak, i Autora bardzo serdecznie przepraszamy.

REDAKCJA

† p.

KAZIMIERZ DZIEWANOWSKI
wybitny dziennikarz, w latach 1990-93 ambasador RP w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, zmarł nagle 20 sierpnia 1998 r. w Pizu na Mazurach w wieku 68 lat. Z wielkim żalem żegnamy naszego Współpracownika i Przyjaciela, łącząc się w bólu z Jego bliskimi

„TYGODNIK POWSZECHNY"

KOMENTARZE

Upadek rządu Kirijenki

W wydanym w Moskwie na początku 1998 roku *Who is who w Rosji?* nie ma jeszcze nazwiska Siergieja Kirijenki, mimo że leksykon zawiera charakterystyki ponad ośmiuset person Federacji Rosyjskiej. Za to w nowym wydaniu książki, jeżeli takie pojawi się na początku 1999, Kirijenko wystąpi już jako *były* premier. Dosłownie w ostatniej chwili zdołał jeszcze uzyskać obietnicę dwudziestu pięciu miliardów dolarów zagranicznych pożyczek dla Rosji. Nie umiał jednak zapobiec gwałtownemu spadkowi kursu rubla i w efekcie jego dewaluacji. A jego największą pomyłką było odwołanie spłacania zagranicznych długów Rosji przez dziewięćdziesiąt dni. Wcześniej odniósł spore sukcesy w nadrabianiu zaległości finansowych wobec sfery budżetowej, ale myślał też, iż uda mu się zmusić do płacenia podatków włodarzy największych firm rosyjskich. W tym szefa Gazpromu, nieudziełnego Rema Wiachirlewa, który był winny budżetowi 2,5 miliarda dolarów. To jednak mogło się udać tylko przy zdecydowanym poparciu Borysa Jelcyna, który jednak zrejterował z pola bitwy o demokratyczne państwo. Dzisiejszy akt odwołania ambitnego i – na ile to tylko było możliwe – skutecznego premiera stanowi dalszy etap tamtej historii z początku lipca.

Tymczasem nowy-stary premier Wiktor Czernomyrdin przekształca się uparcie z dawnego waleta w wiceprezydenta, z portfelem co prawda wypchanym, ale tylko własnym i kolegów. Czuje dobrze swą potęgę, już zapowiedział, że będzie tworzył rząd samodzielnie, bez oglądania się na podpowiedzi z góry. Zapewne jednak posłucha wskazówek z boku, od kolegów-magnatów. Ma nad Jelcynem ogromną przewagę, bo teraz wie, jak zachować silną pozycję nawet wtedy, gdy nie jest się premierem. Ta wiedza, przy umiejętnym wyeliminowaniu przez podległe media generała Aleksandra Lebiedzia, może go spokojnie doprowadzić do prezydentury w 2000 roku. Pod warunkiem, że Rosja nie zbankrutuje. Jakieś pocieszenie może stanowić fakt, że wariant bankructwa nie byłby bezpieczny również dla kilkuset oligarchów, którzy rządzą krajem. Pewne jest za to, iż Rosja przez jakiś czas znowu poprowadzi na jałowym biegu. Pożyczki z zagranicy, jeśli będą nadchodzić regularnie, bardzo się wtedy przydadzą.

GRZEGORZ PRZEBINDA

Nie ma litości dla...

Z terrorystami się nie rozmawia. Z terrorystami się walczy – zasada ta od lat ma dominować w polityce Zachodu. Stosowano ją podczas najdramatyczniejszych nawet epizodów wielkiej wojny demokracji z ekstremizmem: ataku palestyńskiego komanda na kwaterę sportowców Izraela w trakcie olimpiady w Monachium czy też porwania przez lewackie Czerwone Brygady Aldo Moro, jednego z najbardziej szanowanych polityków powojennych Włoch.

Naturalnie po regułę tę jakoś prędzej sięgano w stosunku do nie mających większego zaplecza grupek fundamentalistów niż wobec ugrupowań równie czasem radykalnych, lecz obdarzonych większym poparciem czy działających w newralgicznych politycznie punktach świata. Wszak jako terrorystów traktowano choćby przywódcę Organizacji Wyzwolenia Palestyny Jasera Arafata czy Gerry Adamsa, szefa partii Sinn Fein, politycznej forpoczty IRA.

Teraz na normę bezwzględnej walki z terroryzmem powołał się prezydent Clinton, wydając decyzję o ataku na obozy szkoleniowe islamskich fanatyków w Afganistanie i sudańską fabrykę, w której – wedle wywiadu – miała być wytwarzana broń na ich potrzeby. I dobrze. Milioner Osama bin Laden, uważany za jednego z głównych protektorów współczesnego terroryzmu islamskiego, nie wygląda na skłonnego do jakichkolwiek rozmów.

Ale jedna decyzja o bombardowaniach to za mało. Jeśli na niej się skończy, to Clinton ośmieszy nie tylko siebie, ale całą koncepcję mocarstwowości Stanów Zjednodczonych i ich roli strażnika wolności w świecie.

I chodzi nie tyle o płytkie aluzje, że jedynym celem rozpoczęcia przez Clintona batalii z ekstremistami jest zatuszowanie afery rozporkowej z panią Lewinsky. Hasła i pokrzykiwania „No war for Monica" (czyli „Nie chcemy wojny za Monikę!") – wznoszone już tak w niektórych zachodnich mediach, jak przez demonstrantów we wspierającym terrorystów Sudanie – obrażają jedynie pamięć 253 ofiar niedawnych zamachów w Kenii i Tanzanii. Rzecz nie leży też w opiniach, że na zaatakowanie terrorystów zgody powinna udzielić tzw. społeczność międzynarodowa – ta bowiem jest tak słaba, skłócona i niezdecydowana, że nikt rozsądny nie będzie na nią w takich sytuacjach liczył. Taka ONZ już w Bośni dała pokaz nieudolności.

Najważniejsze jest co innego – duże prawdopodobieństwo, że amerykański atak wywrze skutek przeciwny do zamierzonego. Miast rozbić – skonsoliduje islamskich terrorystów oraz, co gorsza, wzmocni antyamerykańskie nastroje islamskich społeczeństw i państw. Jeśli więc za jednym atakiem nie pójdą kolejne zdecydowane posunięcia antyterrorystyczne; jeśli równocześnie amerykańska dyplomacja nie rozpocznie kampanii dowodzącej, że atak nie jest wymierzony w świat islamu, ale w zbrodniarzy; jeśli wreszcie Stany Zjednoczone i ich sojusznicy nie poszukają wsparcia w prozachodnich lobby arabskich, to rzeczywiście wielka wojna z terroryzmem może zostać sprowadzona do potyczki o plamę na sukience.

Na dodatek ciągle nie jest jasne, czy CIA nie popełniła błędu przy wyborze celów ataku... Jeśli okazałoby się, że popełniła i, co gorsza, jeśli wpadki takie powtarzałyby się, to w ogóle nie ma o czym mówić.

JACEK IMBRAMOWSKI

Kodeksy bez przepisów

1 września 1998 roku będzie dniem historycznym. Zacznie wówczas obowiązywać pakiet ustaw gruntownie reformujących polskie ustawodawstwo karne. Kodeksy czysto PRL-owskie: przestarzałe, represyjne i przesiąknięte rozwiązaniami właściwymi dla państwa totalitarnego, zastąpią rozwiązania oparte na standardach legislacyjnych państw demokratycznych. Nic dziwnego więc, że nowe kodyfikacje były od lat przedmiotem dyskusji – tak wśród prawników, jak w mediach i w kręgach politycznych. Wreszcie w czerwcu 1997 roku Sejm uchwalił kodeksy. Początkowo miały wejść w życie 1 stycznia br., ale termin ten przesunięto o dodatkowe 8 miesięcy, by wymiar sprawiedliwości mógł spokojnie przygotować się do przełomowej i trudnej zmiany.

Teraz okazuje się, że mimo to ministerstwu Hanny Suchockiej udało się przespać rewolucję. Na 60 niezbędnych aktów wykonawczych do planowanej kodyfikacji resort sprawiedliwości zdołał opracować ledwie 20. Sędziowie mówią o skandalu, a minister tłumaczy, że nie mogła zacząć wcześniej pisać rozporządzeń, bo nie była pewna, czy reforma rzeczywiście rozpocznie się w wyznaczonym czasie – parlamentarzyści bowiem nawet jeszcze na początku lata dyskutowali w kuluarach o prawie karnym.

Jako doświadczona parlamentarzystka p. min. Suchocka wie pewnie, ile rozmaitych idei pojawia się okrągły rok w sejmowych korytarzach i salach obrad. Jako zaś doświadczona premier i minister wiedzieć z kolei powinna, że gdyby rząd miał uzależniać swe decyzje od wszystkich parlamentarnych pomysłów, to od razu mógłby zawiesić działalność.

KRZYSZTOF BURNETKO

Tego już za wiele

Andrzej Lepper, przywódca „rolniczych protestów" (czytaj: bicia komorników, apeli o niepłacenie długów bankowych, blokad dróg publicznych itd.) pozwolił sobie ostatnio na krańcową bezczelność: wezwanie Księdza Prymasa, by „przeprosił rolników" za nazwanie blokad dróg „zaczątkiem terroryzmu". Tego jeszcze nie braliśmy i tego biernie znosić nie wolno. Kościół ma pełne prawo krytykować i ostrzegać, a za to są tacy, którzy nie mają prawa nawet być partnerami dialogów i sporów, a cóż dopiero wystąpień obrażających hierarchię Kościoła. W tej sprawie powinny wreszcie głos zabrać opiniotwórcze środowiska katolickie, dziwnie ostatnio milczące.

JÓZEFA HENNELOWA